

**Marcin Hałas** (Bytom)

## **ARS POLITICA**

*dla Lesława N.*

kiedyś mój kolega poeta pisał wiersze  
w których słowem ciągnął  
jak kozę na sznurku  
księżyc znad drohobycza  
mowę wiążaną słomą i łykiem  
malwy brodzące w śniegu po szyję  
dom pod samborem i ścięte  
dachy lwowa

dzisiaj mój kolega poeta jest członkiem  
partii postkomunistycznej  
może o tym nie wie ale w portfelu  
oprócz legitymacji nosi wciąż lepką  
krew romka strzałkowskiego  
z poznania a także wyrwane paznokcie  
wybite zęby zapory pileckiego  
i tylu innych

do pracy nie bierze śniadania  
je w barze w jakimś starbuksie  
albo lepszej restauracji  
i dobrze bo musiałyby odwijać z papieru  
zrobione przez żonę kanapki przełożone  
plasterkiem śmierci która jak kromka chleba  
skosiła dziewięciu górników  
z wujka

dzisiaj mój kolega poeta jest członkiem partii  
postkomunistycznej wciąż pisze wiersze  
ale pracuje jako dyrektor  
w firmie kosmetyczno-fryzjerskiej  
więc pewnie wie że posiwiałe włosy zapory  
dałoby się pofarbować znowu na uwodzicielską  
czerń a w miejsce wybitych zębów wstawić  
nowe jak najmodniejsze tipsy

mój kolega nie widzi związku  
pomiędzy tym że jest a że nosi  
bo nosi tę przeszłość metaforycznie  
tak jak kiedyś ciągnął kresy niczym kozę  
na sznurku w wierszu  
mój kolega nie widzi  
malwy ścięte malwy płaczą  
dziewczynka z zapałkami znowu

podpala dom

## **BIAŁE KOMINIARKI**

Aniołowie założyli na twarze białe kominiarki, przed akcją przeżegnali się szybko, ściskając w dłoniach chłodne kolby szybkostrzelnych uzi.

Pod drzwiami ładunek wybuchowy, potem już tylko eksplozja: krótki huk, światło i trochę dymu. Zupełnie tak samo jak było na Początku.

Błyskawicznie wpadli do mieszkań wywlekając z łóżek mężczyzn, kochających się właśnie z kobietami przeciw szóstemu przykazaniu.

Spod pryszniców i od kuchennych stołów, na których chleb, wino, kiełbasa, wódka. Po kilku sekundach leżeli już skuci na ziemi, zaskoczeni, bezradni.

A nad ich głowami aniołowie wciąż jeszcze wrzeszczeli: „Na ziemię! Bez ruchu! Są!” i odwracali się od przybyłych nie wiadomo skąd niebieskich kamer.

Pili wodę z butelek, trzymali ich pod lufami uzi, wciąż nie zdejmując z twarzy przepoconych, już brudnych gdzieś białych kominiarek.

## GARBATA

Garbata, waży tyle co piórko, najwyżej 40 kilo, już na emeryturze,  
a wciąż codziennie od 6 rano zamiata ulicę, cały kwartał,  
wraz z siostrą. Jakby zrośnięta z miotłą dozorczyńni,  
konsjerżka, czy jak mówią na Ukrainie: *Комунальна служба*.

W pomarańczowej kamizelce, zimą odgarnia śnieg.  
Garbata nie od miotły, od męża – bił tak, że aż  
uszkodził kręgosłup. Nie mogę się nadziwić czystości  
jej ulic, bo przecież jesienią spadają liście.

Jeżeli jest Bóg, to da jej zapewne wieczną nagrodę,  
a w niebie niebieskie ulice zamiatać będą aniołowie  
skrzydłami, nie ona.

Ale, tak myślę, dobry Panie Boże, może jej warto  
jeszcze tutaj, na ziemi, dać coś, czego nigdy nie miała:  
choćby 7 dni *all inclusive* w Turcji albo przynajmniej  
sanatorium *все включено* w Truskawcu.

Smak pomarańczy, łyk wina i *creme brulee*.  
Młodego kelnera, który wszystko przyniesie,  
satynową pościel i mydło jednorazowe, pachnące.

O świcie znów słyszę szuranie miotły.

## IN MEMORY

Józef Waguś (1929-2014), murarz, ze Lwowa, twarz pomarszczona i czerstwa jak pumeks albo suchy ciemny chleb w kolorze gliny. Ile nikotyny przeszło przez jego płuca, ile alkoholu zmielonego w pokornej pracy wątroby. Ile cegieł, zaprawy, ruchów kielni i potu na plecach, niczym w *Balladzie Miłosza: Pod obłokiem krzyczeli murarze, podciągali w górę nowe domy*. Dzieciństwo, drewniana zabawka wystrugana przez ojca, pierwsza komunია, pierwszy pocałunek, pierwsza kobieta. Pierwszy dom, dziesiąty dom, setny dom — taka jest praca murarza, nie wiem, czy posadził drzewo, ale spłodził syna i córkę.

Szwagier mej babki, wujek Józek,  
z którym spotykaliśmy się w przelocie, na ulicy albo cmentarzu. I teraz przyszło zakończyć to wszystko, zatknąć wiechę na gmachu życia: syn umarł dwa lata temu, więc teraz jego – Józefa Wagusia, lat 85, zamieszkałego Beuthen O/S (w przekładzie na polski: Bytom, Górny Śląsk) - dopada śmierć. Skrada się tyłem jak w wierszu z dzieciństwa: *Idzie rak nieborak... Zachodzi ukradkiem, ma mocne szczypce*. Wujek Józek nie chce umierać w szpitalu. Umiera w domu córki, wdowy, leżąc w łóżku, przymykając oczy, czekając na to, co przyjść musi. *Idzie rak nieborak, idzie noc, idzie ból...*

Józef Waguś, murarz ze Lwowa, lat 85,  
dwa tygodnie przed śmiercią, leżąc w łóżku, bezbronny jak dziecko uśmiecha się znowu – jak dziecko. Ma spokój na twarzy, kiedy córka na starym adapterze odtwarza mu lwowskie piosenki: Z takim uśmiechem u Prusa umierał Ignacy Rzecki, subiekt z Warszawy, lat pięćdziesiąt kilka.  
Świat zmniejsza się do średnicy srebrnego pieniążka.

A my wciąż trzymamy w rękach  
szeleszczące  
banknoty.

\* \* \*

Mój kolega Zygmunt Zawisza  
Spotykam go na ulicach miasta  
Z napuchniętą twarzą  
Nieruchomym wzrokiem  
Piękny chłopak w młodości  
Chciał zostać księdzem  
Nie skończył seminarium  
Niedopuszczony do święceń  
Z powodów zdrowotnych  
Wielki Panie Boże dlaczego  
Nie chciałeś Zygmunta Zawiszy  
Przy swoim ołtarzu  
Dlaczego przeznaczyłeś mu  
Inną drogę  
Wędrowkę ulicami miasta  
Codzienną komunię psychotropów  
Nieruchomy przyćmiony wzrok  
Dlaczego dobry Panie Boże  
Włożyłeś mu na ramiona  
Zamiast stuły  
Ciężki niewidzialny krzyż

## **WIOSNA 2010**

sok z brzozy ze  
skrzydeł wosk

kropla krwi  
którą szybko zmyje  
potok podłości  
goryczy i wojny